

Anna Wasilewska

Ja - Ty - My : uwagi o integracji i tolerancji

Niepełnosprawność nr 10, 170-175

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Wasilewska

Uniwersytet Gdański

Ja – Ty – My. Uwagi o integracji i tolerancji

I – You – We. Remarks on integration and tolerance

Social integration still remains a façade. The so-called “integrated classes” are an issue related to the notion of tolerance, conceived as an attitude of non-disabled children towards the disabled ones. This relationship rests upon the assumption of inequality of the subjects, which results from a particular understanding of the status and patronizing treatment of disabled people. In my remarks on integration I have referred to the interpersonal relation I–You, as presented by Martin Buber. This is a relation of ‘Encounter’, assuming equality and cooperation. Genuine and equal relations are possible provided that incidental features of a person do not determine their social position. Tolerance as a relation cannot contribute to social integration if either of the sides holds a lower status. The idea of integration can only be implemented by building up a community where every individual is equal. Thus, tolerance of ‘otherness’ can not be allowed, however, we ought to open up to the ‘Other’. On the assumption that ‘the other’ is each ‘not-I’ individual, ‘otherness’ will not determine the status of the individual. This type of interpersonal relation ‘I–You’ leads to the mutuality ‘I–We’.

Słowa kluczowe: relacja osobowa, integracja społeczna, tolerancja

Keywords : interpersonal relation, social integration, tolerance

Wprowadzenie

Moje zainteresowania badawcze nie dotyczą bezpośrednio zagadnień pedagogiki specjalnej. Zajmuję się przede wszystkim problematyką wczesnej edukacji. Jednakże idea integracji, dotycząca problemów wspólnego funkcjonowania dzieci pełnosprawnych z niepełnosprawnymi, pozwala mi na włączenie się w dyskusję. Zagadnienia z zakresu specyfiki pracy w klasach z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych rozstrzygane są przez współpracę metodyczną nauczyciela wiodącego i wspomagającego. Problematyka tak zwanej integracji społecznej natomiast, a więc **budowanie wspólnoty** opartej na wzajemnym szacunku i uznaniu równych praw wszystkich jej podmiotów, według mnie, pozostaje ciągle w sferze fasadowych deklaracji. W wypowiedziach osób związanych z

kształceniem (a ściślej z wychowaniem) integracyjnym, szczególnie często pojawia się pojęcie „tolerancji” jako postawy określającej stosunek osób „pełnosprawnych” do „niepełnosprawnych”. Zakładanie takich nierównorzędnych relacji między dziećmi wydaje się zaprzeczać samej idei integracji. Wobec tego swoje uwagi chcę poświęcić pojęciom kluczowym dla tej problematyki: **tolerancji i integracji**.

I. Problematyka tolerancji dotyczy obszaru etyki. Osoby zaangażowane w edukację niepełnosprawnych rzadko dostrzegają dylematy etyczne wiążące się z tą działalnością. Być może wynika to z mocno zakorzenionego w pedagogice specjalnej dominującego podejścia praktyczno-metodycznego (Fairbairn 2000, s. 19). Złożyło się na to również rozumienie statusu osoby niepełnosprawnej. Grzegorz Szumski wskazuje, że w historii pedagogiki specjalnej osoby niepełnosprawne były traktowane w sposób protekcyjny i paternalistyczny (Szumski 2006, s. 44). Takie podejście ciągle jeszcze pokutuje w osobistych teoriach nauczycielskich i – kto wie – być może wpływa na społeczne funkcjonowanie stereotypu niepełnosprawności. Stosunkowo niedawno w oficjalnych dokumentach pojawia się idea integracji osób niepełnosprawnych odwołująca się do teorii równości społecznej. Z dyskusji nad prawami człowieka i teorii sprawiedliwości wyłoniła się społeczna koncepcja niepełnosprawności. Zaowocowało to w 1993 r. przyjęciem przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych dokumentu zatytułowanego „Standardowe zasady wyrównywania szans osób niepełnosprawnych”. Pod tą nazwą krył się program działań społecznych, którego głównym celem było zaniechanie wielowiekowej praktyki izolacji społecznej osób niepełnosprawnych.

Po raz pierwszy w historii konsekwentnie ukazano, że źródłem problemów osób niepełnosprawnych są nie tylko ich własne ograniczenia, ale i – jeśli nie przede wszystkim – ich relacje z otaczającym środowiskiem (Szumski 2006, s. 46).

Kształcenie niesegregacyjne zostało uznane za warunek godnego życia niepełnosprawnych. Jednak po z górą dziesięciu latach od tej pierwszej deklaracji, przyznającej niepełnosprawnym status osoby równej innym, sytuacja edukacyjna i życiowa tych ludzi jest nadal trudna. Oficjalne dokumenty przyznające niepełnosprawnym podmiotowość nie mogą wpłynąć na rzeczywiste ich relacje z opiekunami, wychowawcami i rówieśnikami. Równy status osób niepełnosprawnych w społeczeństwie ma wciąż charakter fasadowy.

Pojęcie integracji społecznej jest osadzone na uznaniu osobowego statusu niepełnosprawnych. Warto tu odwołać się do podstawowej relacji osobowej: „Ja” – „Ty”, wyznaczonej przez Martina Bubera: *Relacja jest wzajemnością. Moje „Ty” oddziałuje na mnie tak, jak ja oddziałuję na nie* (Buber 1992, s. 48).

Takie relacje zakładają równorzędność: „Ty” jest równoważne „Ja”. Czy taka relacja jest możliwa w grupach integracyjnych? Sama przynależność do określonej grupy, szczególnie gdy jest ona utworzona „administracyjnie”, nie sprawia, że jej członkowie stanowią wspólnotę. Wynika to z braku autentycznych bliskich relacji, jak mówi Martin Buber: „relacji istotowej między jednym członkiem grupy a drugim” (Buber 1992, s. 139). Przyczyny takiego stanu rzeczy można szukać w stereotypowym postrzeganiu „nie-pełno-sprawnego” jako „nie-pełnego-człowieka”. Przy czym myślenia takiego nie ujawniają oficjalne deklaracje, ale można je odnaleźć w języku, jakiego używamy w odniesieniu do niepełnosprawnych i – co za tym idzie – w postawach i działaniu wobec nich. Grzegorz Szumski zwraca uwagę, że uznanie osobowego charakteru niepełnosprawnych implikuje rezygnację z posługiwania się w myśleniu i działaniu formą „także”, przejawiającą się w takich charakterystycznych zwrotach, jak: „niepełnosprawni to także ludzie”, „oni także czują” (Szumski 2006, s. 70). Niestety, takie zwroty pojawiają się w wielu wypowiedziach dzieci z klas integracyjnych. Stosowanie tej formy swoiście naznacza niepełnosprawnych jako tych, którym status Osoby można nadać (przydzielając go wyrażeniem „także” stajemy się w swoim mniemaniu lepsi moralnie). Integracja oparta na takim rozumieniu osoby niepełnosprawnej staje się „łaskawym przyzwoleniem” na przebywanie w naszej grupie „także” niepełnosprawnych, a stosunek do nich ma charakter protekcjonalny i pobłażliwy. Integracja w takim podejściu sprowadza się do sztucznych zabiegów scalania grupy osób, które skazane są przez system na wspólne przebywanie. W takim przypadku postawa tolerancji ma raczej wydźwięk obojętny (ledwie tolerujemy ich obecność), jeśli nie negatywny (pogląd: „Trudno, muszę tolerować obecność niepełnosprawnych, bo oni także są ludźmi”).

Natomiast po odrzuceniu pojęcia „także”, integracja zmienia sens. Idei integracji w takim przypadku nie wyznacza wykluczający status niepełnosprawności, ale specyfika struktury społecznej. W takiej integracji status jednostki zmienia się. Zmiany te dotyczą wszystkich jednostek w grupie integracyjnej i powodowane są różnymi (zmiennymi) relacjami w tej społeczności. Tak rozumiana integracja ma charakter koegzystencji, wspólnoty. Koegzystencja zakłada również doświadczenia bolesne (Szumski 2006, s. 71), wynikające ze ścierania się poglądów, postaw, temperamentów jednostek. Osoby niepełnosprawne w takiej społeczności przestają być traktowane z pobłażaniem, nie zostają objęte specjalnym (opiekuńczo-protekcjonalnym) działaniem. W społeczności takiej najważniejsze stają się relacje „Ja”–„Ty”, w których **spotkanie** jest nieprzewidywalne, czasami trudne, ale wymaga osobowego, bezpośredniego kontaktu, a to jest możliwe tylko w oparciu o wzajemny szacunek (a co najmniej o respektowanie równych praw). Czy w takich relacjach ma w ogóle uzasadnienie postawa tolerancji?

II. Pojęcie tolerancji jest obciążone złożonymi, niejednoznacznymi skojarzeniami. Należy do pojęć, których znaczenie jest intuicyjnie rozumiane jako „niezwerbalizowana oczywistość” (Nowicka, Nawrocki 1996, s. 19). Ewa Nowicka zauważa dwie tendencje w definiowaniu tolerancji. Pierwsza wiąże się z postawą obojętności, pobłażliwości, życzliwej akceptacji. Na użytek definicji takiej postawy Ewa Nowicka przywołuje określenie Emory Bogardusa – „sympatyzujące rozumienie”, które charakteryzują wyrażenia: „ku”, „z”, „za”. W takim podejściu nietolerancja jest odwrotnością „sympatyzującego rozumienia”; jest brakiem życzliwości, co wiąże się z użyciem wyrażen: „przeciw”, „z daleka”, „od”.

Warto jednak zastanowić się, czy postawa obojętności jest tożsama (zbieżna) z „sympatyzującym rozumieniem”? To ostatnie określenie, jak sądzę, zakłada aktywne wyjście poza obojętność. Obojętność jest raczej postawą neutralną, a „sympatyzujące rozumienie” (tak, jak życzliwość) należy już do relacji spotkania – aktywnego otwarcia się „ku”. Będzie już wyznacznikiem relacji „Ja”–„Ty”, gdzie na pojęcie tolerancji nie ma miejsca – wszak jesteśmy równorzędni. Obojętność zaś należy do porządku scharakteryzowanego wyrażeniami: „z dala”, „obok”. To porządek relacji **Ja–On**. Wydaje się, że to obojętność właśnie jest charakterystyczna dla tolerancji. Obojętność nie sprzyja integracji, bo zakłada postawę wycofania („od”). Obojętność zgadza się na izolację.

Drugi rodzaj pojmowania tolerancji wiąże się z istnieniem jakiejś normy i jest postawą *wytrzymania nieprzyjemnej sytuacji związanej z przekraczaniem normy* (Nowicka, Nawrocki 1996, s. 20). Ta postawa może wynikać z pobudek praktycznych, kiedy trzeba pogodzić się z odmiennością, ponieważ taka jest konieczność zewnętrzna. Czasem tak rozumiana tolerancja jest ważna dla zachowania wartości współistnienia społecznego (wzajemnego znoszenia się jednostek i grup), co dotyczy np. różnic etnicznych czy religijnych. W takim przypadku jest to postawa zasadna i warto ją stymulować (w każdym razie jest postawą uzasadnioną społecznie). Czy jednak tolerancja „wytrzymania nieprzyjemnej sytuacji związanej z przekraczaniem normy” powinna mieć miejsce w grupach integracyjnych?

W kulturze europejskiej tolerancja uważa się za postawę pozytywną. Chociaż warto zauważyć, że wobec niektórych cech oczekujemy większej tolerancji niż wobec innych i jest to uzależnione kulturowo. W każdej kulturze funkcjonują jakieś normy, których przekroczenie wymaga braku tolerancji. Z całą pewnością więc nie zawsze i nie wobec wszystkich „odmiennych” zachowań postawa tolerancji bywa społecznie pożądana. Definicje tolerancji mówią przede wszystkim o „odmiennych” zachowaniach. Zakłada się więc, że postawa tolerancji dotyczy cech, które są przedmiotem wyboru. W takim kontekście postawa tolerancji pozwala na budowanie pluralistycznej (wielokulturowej) społeczności. Jednocześnie w kontekście tolerancji pojawiają się różnice np. rasowe (kolor skóry) oraz niepełnosprawność, a więc cechy od jednostki niezależne. Jeżeli przy tym okazuje

się, że powszechniej przyjmuje się normę tolerancji wobec odmienności religijnych niż etnicznych, względnie rasowych (Nowicka, Nawrocki 1996, s. 21), to wówczas widzimy całą hipokryzję praktycznego podejścia do tolerancji. Jeżeli „toleruję” kolor skóry inny niż mój, przybieram postawę „obok”, „od”, nie chcę zatem budować relacji wspólnotowych. Równie dobrze mogę „tolerować” kolor włosów lub oczu, albo czyjaś krótszą nogę czy słabszy wzrok.

Pewien stopień obcości wiąże się zwykle z ową odmiennością statusową. Spośród niezliczonej liczby cech, które posiada każda jednostka, poszczególne kultury i społeczeństwa wybierają tylko niektóre – te, którym zostaje nadane znaczenie (Nowicka, Nawrocki 1996, s. 24).

Jeżeli więc jakiegokolwiek cechy różniące nas od siebie (a jest ich przecież niezliczona ilość) stają się wyznacznikiem podziału na „My” i „Oni”, to zamykamy się na budowanie wspólnoty, a otwiera się droga tak niecnych postaw, jak dyskryminacja czy w końcu – rasizm. Tu nie ma miejsca na równorzędne relacje Ja–Ty, jest tylko oddzielające (i izolujące) „Ja”–„Oni”.

Pojęcie tolerancji (i nietolerancji) jest związane z funkcjonowaniem w rzeczywistości społecznej wzorów kulturowych. Składają się na nie indywidualne przekonania o tym, jak się powinno postępować, myśleć, odczuwać. Sięgając do wzoru kulturowego, docieramy do stopnia akceptacji normy, która w ogóle nie musi być odbierana jako byt zewnętrzny. Społeczny standard jest tak głęboko uwewnętrzniony, że norma staje się „naturalna”, „oczywista”. Stąd ta „oczywistość” w pojmowaniu tolerancji. To społeczny standard „nakazuje” traktować postawę tolerancji jako pożądaną w procesie wychowawczym. Jednocześnie uwewnętrznienie tego „standardu” sprawia, że nie poddaje się go refleksji, weryfikacji zasadności użycia, na przykład w kontekście pracy w grupach integracyjnych. Jeszcze raz podkreślam, że mówienie o tolerancji wobec osoby niepełnosprawnej nadaje jej status wykluczający z „normy”. W takim przypadku normą staje się „pełnosprawność”, przy czym warto wskazać na niejednoznaczność takiej normy oraz na rozmyte granice semantyczne (czy np. osoby krótkowzrocznej nie można zaliczyć do kategorii „niepełnosprawny”?). Tolerancja w myśl pierwszej definicji to obojętność, to „stanie obok”, pozbawione jednak niechęci. W takim ujęciu integracja jest możliwa, ale wymaga przełamania bariery obojętności. Tolerancja w drugiej definicji jest postawą wymuszoną przez konieczność – to „niechętnie przebywanie obok”. Takie rozumienie wręcz zamyka drogę do integracji. Wydaje się więc, że idea integracji nie może być budowana na postawach tolerancji. Są to pojęcia wzajemnie się wykluczające. Integrację można by budować jedynie w oparciu o relacje osobowe.

Żeby otworzyć drogę do autentycznej integracji, nie można przyjmować **tolerancji inności**, ale trzeba **otworzyć się na Innego** jako człowieka, który różni się

od nas jakimiś cechami. Inny to nie ktoś „odmienny” (odbiegający od normy), ale to **każdy „nie-Ja”**. Zatem Inny – to Ty. Przy takim założeniu odmiennosc przyjmujemy do wiadomości, ale nie staje się ona cechą wyznaczającą osobny status Innego. Jak powiada Martin Buber:

Prawdziwa rozmowa, a tym samym każde aktualne spełnienie relacji między ludźmi, oznacza akceptację inności. (...) Nie tylko przyjmuje się wtedy do wiadomości surowość i głębię ludzkiej indywidualizacji, zasadniczą inność partnera jako konieczny punkt wyjścia, lecz także potwierdza się je przez poszczególne istoty (Buber 1992, s. 135.)

Podsumowując, idea integracji, w moim mniemaniu, może być urzeczywistniana jedynie poprzez budowanie wspólnoty, w której wszystkie jednostki są równorzędne. Będzie to możliwe, kiedy przestaniemy sztucznie tworzyć klasy nazywane integracyjnymi, gdzie już na wstępie zakładamy istnienie podziału na „My” i „Oni”. Niepełnosprawność nie może wyznaczać osobnego statusu osoby. Określone indywidualne ograniczenia ucznia związane z niepełnosprawnością stanowią specjalne potrzeby edukacyjne, które powinny być (i zwykle są) zaspokajane przy współudziale pedagoga specjalnego. Jednak wszystkie dzieci – niezależnie od ich sprawności w jakichś sferach - powinny tworzyć społeczność szkolną poprzez relacje osobowe. Relacje prawdziwe i bezpośrednie możliwe są tylko tam, **gdzie przypadkowe cechy człowieka nie wyznaczają jego statusu społecznego**. Prawdziwa integracja jako realizacja zasady równości społecznej osób niepełnosprawnych jest procesem, który dotyczy nie tylko grup tzw. integracyjnych, ale całego społeczeństwa. Nie może opierać się na tolerancji wobec niepełnosprawnych, ale na wchodzeniu w relacje osobowe. Należy pamiętać przy tym, że relacje takie mogą być trudne, jak trudne i czasami bolesne jest dla nas wszystkich bycie częścią określonej społeczności. Tu znowu warto nawiązać do filozofii Martina Bubera, poprzez którą widzimy, że relacje: „Ja”–„Ty”, „Ja”–„Ty”, „Ja”–„Ty”, prowadzą do wspólnotowej relacji: „Ja”–„My”. Natomiast relacje: „Ja”–„On”, „Ja”–„On”, „Ja”–„On”, mogą wieść jedynie do izolacji społecznej: „Ja”–„Oni”.

Bibliografia

- Buber M. (1992), *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa
- Fairbair M., Fairbair S., (2000), *Integracja problemem etycznym? Wybrane zagadnienia etyczne*, CMPP-P MEN, Warszawa
- Nowicka E., Nawrocki J. (red.) (1996), *Inny – Obcy, Wróg. Swoi i obcy w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Szumski G. (2006), *Integracyjne kształcenie niepełnosprawnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa